



Do Belgii przyjechałam na tzw. chwilę. Dostałam kontrakt w Brukseli i byłam pewna, że po jego skończeniu wrócę do kraju. Ale – podobnie jak w przypadku wielu osób mieszkających tutaj – z różnych powodów i w wyniku zbiegów okoliczności zostałam.

Początki nie były łatwe. Znalazłam się w nowym otoczeniu, gdzie nawet załatwienie spraw w banku czy na poczcie okazało się wyzwaniem. Pracując od rana do wieczora, miałam jedną godzinną przerwę na lunch, podczas której mogłam pozałatwiać różne ważne kwestie administracyjne. I co się okazało? W tych godzinach pracownicy banku i poczty również mieli przerwę. Takich sytuacji było dużo więcej. Okazało się, że moje dotychczasowe przyzwyczajenia czy sposób funkcjonowania nie przystawały do tutejszych. Spontaniczną reakcją, jak się we mnie wtedy pojawiła, było przekonanie, że w Polsce jest lepiej.

Zdałam sobie sprawę, że znalazłam się w odmiennej, choć geograficznie zbliżonej, kulturze. I to nie tylko w kulturze belgijskiej, która sama w sobie jest złożona ze względu na podział kraju na dwie części – flamandzką i walońską, ale dodatkowo zamieszkałam wśród przedstawicieli innych niż Europa części świata. Bruksela jest prawdziwym tygłem wielu kultur.

Zaskoczyło mnie, iż państwo belgijskie respektuje wartości i praktyki imigrantów w ich życiu prywatnym, a działalność społeczności imigranckich może być wręcz finansowana ze środków publicznych. Uważa się tutaj bowiem, że zachowanie przez imigrantów kulturowej i językowej odrębności stanowi określoną wartość.

Stąd my, Polacy, podobnie jak przedstawiciele innych narodów, nie musimy wcale poznawać belgijskiej kultury, języków, jeśli tego nie chcemy. Wystarczy, że respektujemy prawo lokalne. I tak się dzieje. Wielu Polaków, budując swoją nową, emigracyjną przestrzeń społeczną, trzyma się ze swoimi rodakami, wysyłając jedynie dzieci do belgijskich szkół.

Jednak nie wszyscy izolują się od nowego otoczenia. Dłuższy pobyt na emigracji powoduje, że choć na początku odgradzamy się od wpływów, wydawałoby się, obcego nam środowiska, organizując swoje życie wśród Polaków, to jednak wraz z upływem czasu zmieniamy się i akceptujemy nową kulturę, przystosowując się do sprawnego w niej funkcjonowania. Zaczynamy otwierać się na kontakty z innymi, doceniać to, co wcześniej wydawało nam się niezrozumiałe.

Pochodzimy z kraju ludzi ciekawych i przedsiębiorczych. Nie ma chyba zakątku świata, w którym nie byłoby Polaków. Podejmujemy pracę za granicą i jesteśmy uważani za pracowitych i wartościowych pracowników. Jest w nas ciekawość innych. W Belgii około 25 proc. społeczeństwa to obcokrajowcy lub ich potomkowie (wg danych Eurostatu za 2015 r. imigranci to ponad 1 mln mieszkańców Belgii, czyli 12 proc. populacji; dla porównania: w Polsce 0,3 proc. całej populacji to obcokrajowcy). Dlatego możemy tutaj doświadczyć współistnienia bardzo różnych kultur i tradycji. Poznając je, niektóre możemy uznać za ważne i korespondujące z naszymi. Dzięki takiej otwartości rodzą się wielokulturowe przyjaźnie. Nikogo nie dziwią też dziś związki, w których miłość połączyła osoby z odmiennych kultur.

Co sprawia, że na płaszczyźnie wielokulturowej jedne relacje, czy to zawodowe, czy prywatne, okazują się trwałe, a inne nie? Nie ma oczywiście prostej odpowiedzi. Zależy to od wielu czynników. Jednak jedna rzecz jest bardzo ważna. To WARTOŚCI. To, czy dzielimy z innymi osobami te same, a przynajmniej podobne wartości. Stanowią one wewnętrzną i niezmienną część naszej szeroko pojętej kultury (patrz rysunek). O ile pozostałe jej elementy jesteśmy w stanie zmienić, np. zachowania wynikające z tradycji, język, rytuały, to wartości, nasz wewnętrzny kompas, są relatywnie stałe.

Mieszkam w Belgii już od 10 lat i poznałam tutaj wspaniałe kobiety – Polki, Europejki, a także

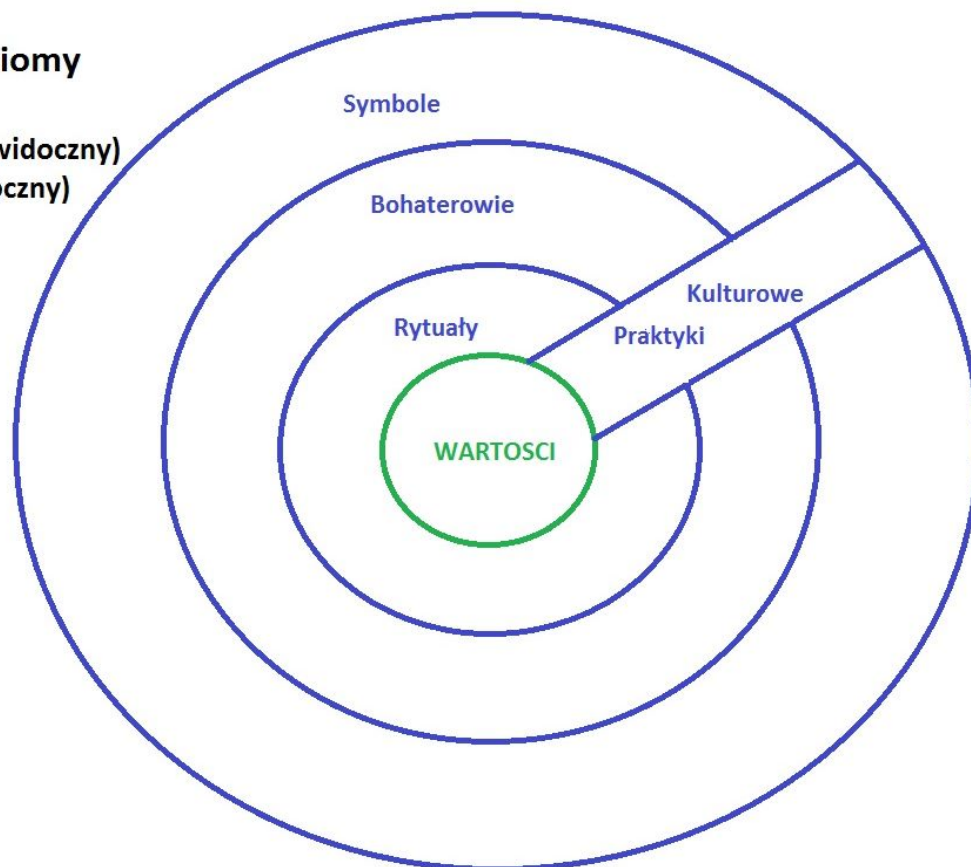
kobiety z innych zakątków globu: Japonki, Brazylijki, Wenezuelki, Amerykanki, Australijki... I okazało się, że jeśli tylko znajdziemy wspólny język, by się porozumieć, to my, kobiety, mamy bardzo podobne wartości (rodzina, potrzeba bliskości, opiekuńczość itd.) i to nas łączy. Mimo że pochodzimy z tak odległych czasem miejsc, dzielimy podobne historie i zainteresowania. Jesteśmy otwarte i ciekawe swoich zwyczajów.

Po latach pobytu w Belgii przyzwyczałam się do tutejszego życia. Odnalazłam przyjemność w różnorodności wynikającej z wielokulturowości. Sama przejęłam kilka zwyczajów, zwłaszcza kulinarnych. Z kolei dzieci polubiły tradycję szukania czekoladowych jajek w przydomowych ogródkach podczas Świąt Wielkanocnych. Idąc do kościoła z polską „święconką”, po drodze zbierają przysmaki przygotowane specjalnie dla nich przez sąsiadów. Większość z nich pokochała belgijskie komiksy – „Smurfy” i „Lucky Luke’a”, a dorośli „Largo Winch”. Ponadto jestem przekonana, że wiele osób pokochało wspaniałe czekoladki, piwa belgijskie (aż 365 gatunków), a także święta i festiwale, np. trzydniowy karnawał w Binche, przed środą popielcową. Belgowie, choć na co dzień zamknięci i zapracowani, lubią się bawić. Tak jak my, Polacy. I to nas z pewnością zbliża.

Wszystkie panie zainteresowane życiem w środowisku wielokulturowym zapraszamy na spotkanie, które odbędzie się podczas drugiego już Kongresu Kobiet w Brukseli 28 maja! Będziemy rozmawiać o wielokulturowych małżeństwach oraz różnych wyzwaniach (np. językowych) życia wielokulturowego i innych ważnych dla nas, kobiet, kwestiach. ZAPRASZAMY!

Kultura i jej poziomy

- wewnętrzny (niewidoczny)
- zewnętrzne (widoczny)



Beata Pawełczyk-Golech 2016